№ 49.

Warszawa dnia 27 Listopada / 9 Grudnia r. 1865

# TYGODNIK MÓD I

## NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

W Warszawie *kwartalnie* rs. 1 k. 50, na prowincji i w Cesarstwie *półrocznie* rs. 3 k. 75, Koperta *półrocznie* rs. 1.
Prenumerować można na wszystkich stacjach pocztowych.

## SERCE I ROZUM MAGDALENY

### POWIEŚĆ,

PRZEROBIONA Z FRANCUZKIEGO.

(Dalszy ciąg.)

Na drugi dzień, po tak wesoło i przyjemnie spędzonym wieczorze, kiedy po nauce z dziewczątkami zajęłam się wyciągami historycznemi, rzucając czasem okiem na siedzącą w oknie Lucynkę wyszywającą różne kwiaty na suknie, przeznaczonem na serwetę dla Marji, nagle usłyszałam stąpanie w korytarzyku a potem lekkie we drzwi zapukanie. Była to Marja z miną niezmiernie zasmuconą i zakłopotaną.

— „A! to nasza gospesia kochana“ — odezwałam się zdziwiona cokolwiek. „Czy się stało co nadzwyczajnego, że w tak niezwykłéj porze, darzysz mnie Marjo swemi odwiedzinami?“

— „Nic nadzwyczajnego kochana panienko“ — odrzekła Marja — „rzecz dawno przewidziana. Oto pan Franciszek za tydzień odjeżdża. Kolonją sprzedał, a jutro ma już być zrobiony urzędowy kontrakt. Że zaś mnóstwo ma interesów przed wyjazdem do załatwienia, pragnąłby więc z panią pożegnać się i kazał prosić o pozwolenie odwiedzenia jéj.“

Wiadomość tak niespodziewana, niezmiernie przykre zrobiła na mnie wrażenie. Chwila bowiem rozstawania się z każdym więcéj szanowanym, zawsze jest smutną i niemiłą, tymbardziéj przy pewności że się traci przyjaciela zapewne na zawsze. Franciszka zaś mogłam uważać za takiego, bo mu zawdzięczałam wiele, a szczególniéj poznanie jego zacnego i prawego serca, które godzi ze światem, podnosi i uszlachetnia zarazem.

— „O! i owszem“ —odrzekłam więc pospiesznie— „a choć i dla mnie smutną moja Marjo przyniosłaś wiadomość, wdzięczną ci jednak jestem za twoje poselstwo“.

W kwandrans potem Franciszek wszedł do mego pokoju. Był blady, smutny, ale gdy podałam obie ręce na powitanie podchodząc bliżéj niego, twarz ożywiła się mu uśmiechem szczególnéj życzliwości, ręce moje ścisnął z uczuciem i potem serdecznie ucałował.

— „Czy to prawda? — odezwałam się — „co mi Marja oświadczyła, że.... —

— „Że odjeżdżam? — dokończył Franciszek.

— „Tak, że pan odjeżdżasz tak nagle i niespodziewanie.“

— „Tak pani, mam ten zamiar, ale zanim go dokonam, muszę panią obznajmić z całą moją przeszłością, abyś znała dokładnie tego, z kim przepędziłaś prawie codziennie kilka miesięcy czasu, i który na całe życie zachowa wdzięczność za życzliwość przyjacielską, jaką go obdarzyłaś. Może cię znudzę mojem wyznaniem, ale nie odmów mi pani chwilki cierpliwości, będzie to pierwsza i ostatnia moja prośba do ciebie.“

Pomięszana cokolwiek, przyrzekłam wszelką wyrozumiałość, a gdyśmy zajęli miejsce przy stoliku, w takiéj odległości od Lucyny, że mogliśmy mówić z sobą bez obawy bycia podsłuchanemi, Franciszek po chwili milczenia tak przemówił:

— „Jestem jedynym synem biednego malarza pokojowego, który odkrywszy we mnie pewne zdolności do nauki, robił wszystko co tylko ubogi pracownik robić może, aby mi tylko dopomódz do najlepszego wykształcenia się w obranym zawodzie. Była to dusza, niezmiernie poetyczna, świat był dla niego ową doliną wiary, oczyszczającą ducha z ziemskiego pyłu i podnoszącą ją ku wyżynom niebieskim. Świadczyć dobrze, radzić, oświecać, ożywiać upadających, było jedynem zadaniem jego, nic więc dziwnego, że niedostatek często mu dokuczał, darząc jednak w zamian pogodą duszy wielu ludziom choćby bardzo bogatym nieznaną. Usposobienia tego stałem się wiernym spadkobiercą, i zacny mój ojciec miał we mnie nie-

tylko syna ale i towarzysza, dorównywającego mu jeżeli nie zasługą to równemi chęciami.

Kiedy po ukończeniu szkół, przyszło zrobić wybór stanu, obrałem zawód nauczycielski, jako otwierający najobszerniejsze pole do działalności w kierunku, jakim obadwa z ojcem byliśmy ożywieni. W początkach kursu uniwersyteckiego, straciłem ojca, musiałem więc uczyć się i razem pracować na utrzymanie, wyglądając z niecierpliwością ostatecznego egzaminu i patentu z ukończonych nauk. Ostatni rok był napełniony, prawdziwie złotemi marzeniami. Zdawało mi się, że na jeden głos mojéj potężnéj piersi, świat odmłodzi się, wyrwie z krępujących go powijaków przesądu i złości, i powstanie olbrzymem, aby potem kroczyć śmiało do celu tajemnych jego przeznaczeń. W uniesieniu wyobraźni, już widziałem pleśń czasu opadającą z ludzkości dużemi szmatami, darłem je na drobne kawałki, a wyciągałem ręce tuląc obłąkanych do piersi gorejącéj płomieniem miłości. Młodość— wielka to potęga, wulkaniczną duszą, czynem czas wyprzedza i jednym błyskiem myśli przeszłość łączy z przyszłością. Niewyczerpana w strojnych barwach własnéj wyobraźni, mglistą ciemnicę ludzkości, myślą rozcina jak mieczem, aby się dobyć do słońca co wskrzesza, ożywia i nawet z kamienia wydobywa człowieka. Taką jest młodość prawdziwa, cóż dziwnego że jéj oczami na świat poglądając, czując jéj sercem i duszą, drżałem z niecierpliwości, najprędszego wystąpienia, jako apostoł dobra samowolnie przez ludzi zasłanianego? Słowa te nie bierz pani za samochwalstwo, są one potrzebne do zrozumienia i usprawiedliwienia następnych wypadków, które na całe moje życie przeważny wpływ wywarły.“

Po tych słowach Franciszek umilkł i zamyślił się spoglądając w róg pokoju. Kiedym na niego spojrzała zdawał mi się być opromienionym nadziemską aureolą, słońce bowiem w téj chwili, wyjrzało z poza chmury i oblało strugą światła całą głowę mówiącego, bogatą w takie szlachetne i rozumne myśli.

— „Przez cały czas nauki mojéj uniwersyteckiéj“— przerywając milczenie mówił daléj Franciszek—„żyłem tylko rozkosznym obrazem przyszłości, w któréj widziałem siebie nauczycielem wiejskim, otoczonym gronem dziatek, zaszczepiającym w serca ich miłość Boga i ludzi, miłość pracy i wszelkiego dobra i miłość naszéj pięknéj Francji, koronowanéj własnymi naszemi rękami. I widziałem jak wszystko koło mnie rosło, wzmagało się, pięknialo, w pustkowiach u nóg moich wyrastały prześliczne ogrody, domki jak małe pałacyki, drzewa uginały się pod ciężarem owoców, kłosy chwiały się obciążone podwójnym plonem, łąki pstrzyły liczne stada doborowego bydła, a ludzie z wesołym obliczem roili się jak mrówki siejąc w koło siebie czyny piękne i mądre. I słyszałem na ziemi ciszę szczęścia prawdziwego, rodziny rozwijając się w swoich kółeczkach, splatały się w nierozerwany łańcuch, który przechodząc przez społeczeństwa żyjące dotąd w rozdziale, opasywał całą ziemię w myśli Bożéj, ginąc w przestworzach niebieskich. Takie były marzenia jakie piastując w myśli, rozwijałem w czarodziejskie pałace, śklniące się od złota i drogich kamieni.

Przy końcu kursu naukowego, powołany zostałem do państwa Elgins ludzi bardzo bogatych do wykładania córce ich historji i literatury. Była to wątła, szczupła panienka, w szesnastym dopiero roku życia, ale z tak anielską dobrocią w twarzy, z takim wdziękiem ujmującym w każdym uśmiechu i spojrzeniu, że zdawała się być kwiatkiem, motylkiem, najcudniejszą wonią i barwą tęczy, a nigdy dziecięciem ziemi przykutem do niéj na bieg całego życia. Lekcje odbywały się codziennie w obecności zawsze guwernantki, dawnéj nauczycielki rodziny państwa Elgins, a chociaż zajęty jedynie wykładanym przedmiotem, przy lekcji jego się głównie trzymałem, i nigdy jednego słowa prawie po za zakres moich obowiązków niewymówiłem, jednak pomału, tak się przywiązałem do téj anielskiéj istoty, taką zapałałem ku niéj miłością, że zapomniałem o wszystkiem, o całym świecie, tylko ją miałem przed oczami mojéj duszy.

Odbywane lekcje ograniczały się na wykładzie ustnym przeplatanym zapytaniami, wymagającemi odpowiedzi, objaśnień i rozumowań, gdyż wątłego zdrowia Elwira, przez lekarzy miała stanowczo wzbronioną wszelką mozolną pamięciową naukę. W wykładzie zatem, czy wypadki historyczne, czy rozwój literatury, objaśniałem wedle idei mnie ożywiającéj i oceniałem je wpływem jaki na ogólny postęp ludzkości wywierały. Elwira pojmowała z cudowną łatwością i pilnie słuchając wszystkiego, widziałem z wielką radością, jak przejmując mój sposób zapatrywania się, sądem własnym uprzedzała moje zdanie i niemal słowa z ust mi wyjmowała. Czy i uczucie mnie ożywiające, również i w niéj się rozwinęło, tego nie umiałem powiedzieć, uważałem tylko szczególne poważanie jakiem mnie w najdrobniejszych rzeczach otaczała, i pamięć na najmniejsze moje przyzwyczajenia. Przychodząc na lekcje zastawałem zawsze wszystko w najprzykładniejszem przygotowane porządku: książki, globus, mappy, papier, pióra, atrament, ołówek, leżały przy sobie, zaraz tuż pod ręką, żebym niepotrzebował daleko ich szukać. Miękki fotel z poręczami wyściełanemi stał przy stole, a przy nim malutkie krzesełko, na którem zawsze zastawałem siedzącą Elwirę zajętą czytaniem. Za wejściem, kiedy jeszcze znajdowałem się w progu drzwi, Elwira zawsze z pośpiechem wstawała i podbiegając ku mnie wyciągała obie rączki na powitanie, często z wymówką jeżeli choć jedną minutę późniéj przybyłem. Szczebiocząc potem o różnych drobiazgach domowych lub kłopotach z nauką będących w związku, jeżeli czego nie dobrze pojęła, zajmowaliśmy przeznaczone dla siebie miejsca i Elwira zaraz milkła wlepiając we mnie swoje niebieskie wymowne oczy. I tak przechodziła lekcja za lekcją, dnie migały się a chociaż zawsze dosyć byłem hartownéj woli, i czułem szaleństwo téj pierwszéj w mojem życiu miłości, nie miałem jednak siły do wyrwania się z czarodziejskiego kółka, urokiem młodéj méj uczennicy zakreślonego.“

Zajęta niezmiernie opowiadaniem Franciszka, tak zbliżonem do dziejów mego serca, i przewidując jakieś bardzo traiczne rozwiązanie, zobaczywszy że znowu umilkł i zamyślił się, odezwałam się przyjaźnie:

— „No i cóż daléj kochany panie Franciszku? — Ciekawości jednak méj nie dziw się, bo jest wpływem współczucia, przejmującego całą mą duszę“.

— „Dziękuję ci dobra pani za te słowo pociechy“— odrzekł Franciszek rzucając na mnie spojrzenie pełne rzewnéj wdzięczności — „w opowiadaniu mimowoli

umilkłem, bo myślą przeniosłem się w owe ubiegłe bezpowrotnie chwile, darzące mnie szczęściem bez granic, ale i mękami o jakich nie miałem nawet pojęcia. Wiedziałem bowiem że rodzice Elwiry znakomity bardzo posiadają majątek, że ona jako jedyne ich dziecko, stanie się kiedyś tego wszystkiego panią, i że tym sposobem nigdy nie pozwolą, aby tak bogata panna, mogła zostać żoną biednego pedagoga, całe swe widoki zasadzającego na posadzie nauczyciela wiejskiego, i do tego bez imienia i długiego szeregu przodków. Pewność też ta krępowała mi zawsze usta przytem miałem tyle siły, że postanowiłem uczucie moje wiecznem pokryć milczeniem, i nie zdradzić je przed nikim nawet przed Elwirą. Jeden tylko wzgląd bardzo błachy, dawał nadzieję urzeczywistnienia mojéj cichéj, zamkniętéj w sobie miłości. Elwira nie była ładną, dosyć wysoka, szczupła, o płaskich ramionach i długiéj szyi, miała blond włosy, i całą postać niezmiernie wątłą, na pierwsze spojrzenie zupełnie nie pociągającą. Poznawszy ją dopiero bliżéj, jak ja do tego miałem sposobność, odkrywało się wszystkie skarby jéj szlachetnéj duszy, olśnione promiennym blaskiem poetycznego serca i niepospolitego wykształcenia umysłu. Komużby jednak zdarzyła się do tego jak mnie sposobność? Bez stosunku zaś takiego codziennego, niktby się ani domyślił co za potęga moralna mieściła się w téj wątłéj istocie, Elwira zaś wiedziałem że bez zobopólnego przywiązania nie wyjdzie nigdy za mąż, na kłamstwie zaś wywołanem jéj bogatem wianem, pozna się łatwo, a przynajmniéj nie da się oszukać. Była bowiem niezmiernie cichą, spokojną, nieśmiałą, z osobami mniéj znanemi prawie milczącą, poznanie więc jéj gruntowne było bardzo trudne, a nawet dla wielu prawie niepodobne. Przypuszczałem więc w szalonym obłędzie, że niewychodząc długo za mąż, w końcu zbiegiem okoliczności zbliżony do niéj, uzyskam jéj rękę i serce, gdyż majątek jéj chociaż znakomity, uważałem za jedyną do szczęścia zawadę, nie mająca miejsca gdybyśmy się w jednéj sferze ubóstwa znaleźli. Dla tego smuciłem się jéj bogactwem a nie cieszyłem, czemu pani zapewne nie uwierzy.

Ścisnęłam mu rękę na znak potwierdzenia, a Franciszek mówił daléj.

— „Postanowiłem zatem milczeć i czekać rozwiązania jak Bóg przeznaczy. Tymczasem Elwira coraz wątlejszą się stawała, na policzki wybiegały gorączkowe rumieńce, często porywał ją kaszel, tylko oczy ożywione coraz większym blaskiem, zdawały skupiać w sobie całe życie biednéj dziewicy, wszystkie jéj myśli, czucia i marzenia. Oczy te widziałem zawsze wlepione we mnie, zawsze szukające mego spojrzenia, i zawsze zwilżone łzami ile razy opisywałem piękne czyny przeszłości lub rozwijałem smutne następstwa z brzydoty i nikczemności. Byłażby to miłość, pytałem się wówczas sam siebie? Ale pytania nie umiałem rozwiązać...

Pamiętam jak dzisiaj, było to 14 Października. Stara guwernantka wyszła na miasto za jakimciś interesem, oświadczając że nie powróci aż wieczorem. Trzymając kapelusz w ręku dawałem Elwirze jakieś objaśnienia, i dlatego pozostaliśmy sami, pomału zbliżając się ku drzwiom wychodowym. Przy samem już wyjściu, kiedy ująłem rękę Elwiry na pożegnanie, ta przytrzymała ją i rzekła smutnie:

— „Mam panu panie Duval, bardzo smutną udzielić wiadomość. Za dwa tygodnie wyjeżdżamy na południe nad morze. Lekcje więc nasze skończą się... ale doktorzy kazali, słuchać ich zatem muszę. Ach! jak mnie to martwi..."

— „Za dwa tygodnie! zawołałem przerażony, ale w téj chwili przypomniawszy sobie, że to dla jéj zdrowia, rzekłem — „jedź pani, nie odwlekaj, tylko wracaj zdrową..."

— „Ja wiem że to pana cieszy" przerwała Elwira spuszczając oczy z największem pomięszaniem „ale mnie smuci... czuję że tam umrę..."

— „Panno Elwiro" odrzekłem przyciskając jéj rączkę do ust i serca — „dla czegóż tak okropnie ranisz moje serce? Czyż zapominasz jak cię szanuję, poważam, jak... kocham" dołożyłem cichszym głosem.

Elwira zadrżała, nie odbierając trzymanéj przezemnie ręki, drugą do oczu poniosła, poruszyła ustami jakby coś chciała przemówić, a potem głośno załkała i szybko poskoczyła ku następnym pokojom. Zatrzymałem się jeszcze małą chwilkę. Z drugiego pokoju dochodził mnie tłumiony płacz biednéj Elwiry, chciałem tam pójść, paść jéj do nóg, wyznać moją miłość, ale upamiętałem się i jakby odurzony wyszedłem do sieni.

Na drugi dzień, przysłano mi list od pana Elgins, który mi dziękując za trudy nauki, i przesyłając resztę przypadającéj należytości, oświadczał zarazem, że z powodu nagłéj słabości jego córki, lekcje dalsze przerwane być muszą, i że oni skutkiem tego dziś jeszcze rano wyruszają w drogę. Ton listu był niezmiernie zimny, suchy, a co się działo ze mną po przeczytaniu go, nie umiem nawet opowiedzieć. Przez trzy dni chodziłem jak obłąkany, niespałem, niejadłem, zmizerniałem, wychudłem, błąkając się ciągle pod oknami mieszkania państwa Elgins, w którem tyle godzin szczęśliwych spędziłem. W tydzień dopiero jakoś upamiętałem się, i wtenczas postanowiłem zbadać bliżéj szczegóły, dotyczące, tak nagłego wyjazdu. Przyszło mi to niezmiernie łatwo. Bywając blizko pół roku, i to codziennie, poznajomiłem się z całą służbą przedpokojową i grzecznością potrafiłem sobie zaskarbić jéj przychylność. Szczególniéj lubił mnie Paweł stary i dawny kamerdyner państwa Elgins, i do tego wtajemniczony we wszystkie rodzinne sekreta. Był on wprawdzie milczący i marudny, ale miał poczciwe serce, i nie wątpiłem że pojmie udręczenie moje. Napotkawszy go przypadkiem blizko mego mieszkania, ściągnąłem do domu, postawiłem butelkę dobrego wina i od słowa do słowa doszedłem wreszcie do tego, co mnie najbardziéj obchodziło.

Z początku marszczący i pomrukujący, pomału wygadał wszystko i wtenczas dowiedziałem się, że wkrótce po lekcji Elwira dostała lekkiéj gorączki, która wzmogła się wieczorem i że wtenczas ośmielona dobrocią nadskakujących sobie rodziców, oświadczyła, przywiązanie swoje do mnie. Przywołany doktór przeraził się stanem jéj zdrowia, nakazał natychmiastowy wyjazd na południe, co rodzice zadowoleni, wykonali zaraz na dzień drugi, bo naturalnie wyznanie córki przyjęli z wielkiem oburzeniem, przypisując go chorobliwemu stanowi jéj zdrowia. Dodał w końcu, że państwo Elgins dla tego mnie wybrali za nauczyciela że moja niepozorność, i brak zupełny urody, usuwały wszelkie obawy jakiegoś dla dziecka ich niebezpie-

czeństwa. Powiedział nadto, że pełni arystokratycznéj czci dla swego rodu, postanowili raczéj stracić córkę, jak przyjąć za zięcia i członka rodziny człowieka bez imienia, bez stanowiska, wyrosłego jak pokrzywa przy płocie, i nie przedstawiającego nawet nadziei, jakiegoś choć kiedyś wyniesienia.

Rozsądzając rzecz tę ze stanowiska czystéj rachuby, państwo Elgins mieli zupełną słuszność, ale mój pogląd na świat był inny. Oburzony przeklętą pychą, gangrenującą ludzkość od pierwszego upadku, tworzyłem tysiące planów. Chciałem najprzód wykraść Elwirę, późniéj wyżebrać na klęczkach od rodziców zezwolenie na związek. Następnie postanowiłem napisać obszerny list, ale pomyślawszy że może być nieprzeczytany, umyśliłem w końcu uprosić jednego z dygnitarzy, okazującego mi szczególną zawsze życzliwość, aby w sprawie tak delikatnéj podjął się być naszym rzecznikiem i skłonił rodziców do dania zezwolenia. Do czynu tego czułem się niejako obowiązanym, bo przy powtórnem widzeniu się z Pawłem dowiedziałem się, że przywiązanie Elwiry do mnie nie jest już żadną tajemnicą, i że rodzice milczeniem mojem starają się wpłynąć na uspokojenie tak zgubnéj dla swego dziecka namiętności. W innem bowiem położeniu rzeczy, lękając się posądzenia o spekulacyjną chciwość, nigdybym się nieodważył na podobnie śmiałe wystąpienie.

Mimo jednak tego, prośba moja odrzuconą została. Elwira pozornie miała się lepiéj, niewątpiono więc że czas i oddalenie wpłyną korzystnie na uspokojenie dziecinnéj jéj miłości. Co do mnie, odmowę rodziców przyjąłem z pokorą, odsunąłem się od ludzi, i zamknięty w sobie poświęciłem się pracy i nauce, zrywając wszelkie stosunki z domem państwa Elgins. Co się daléj działo, nie umiem powiedzieć, ale kiedym wreszcie po półrocznéj walce z samym sobą przyszedł do przekonania że Elwira musiała zapewne mnie zapomnieć, nagle stawił się przedemną Paweł i oświadczywszy że już drugi dzień lata za mną po całym Paryżu, wezwał abym nie tracąc chwili natychmiast udał się z nim w podróż do majątku państwa Elgins, w którym obecnie przebywają. Jaki był powód tak nagłego i niespodziewanego wezwania nie śmiałem Pawła zapytać, z jego tylko smutku przeczuwałem coś bardzo złego.

Nie omyliłem się. Elwirę zastałem umierającą. W ostatnich chwilach swego życia wymogła na rodzicach pozwolenie pożegnania się ze mną. Nie opuściłem jéj do ostatniego uderzenia jéj zacnego i szlachetnego serca. Od niéj to dostałem na pamiątkę ten folwarczek, którego przyjęcie i korzystanie z niego prawie zaprzysiądz musiałem. Śmierć zaś jéj była nieodzownem następstwem zarodu straszliwéj choroby z jaką na świat przyszła. Rozwinięcie swe opłaciła życiem a ja boleścią, która na długi czas zrobiła mnie automatem, wegetującą bryłą bez czucia i myśli. Ale opamiętałem się pomału, rzuciłem się w pracę... I tak znowu zbiegło lat kilka. Wierny przyrzeczeniu zostałem gospodarzem, wspomnienie jednak Elwiry nie opuszczało mnie na chwilę, aż do......"

W tem miejscu Franciszek zatrzymał się i spojrzał na mnie. Zadrżałam, spojrzenie jego bowiem tak było wymowne, że cel opowiadania przestał być dla mnie tajemnicą. Zarumieniona spuściłam oczy, nie mogąc zebrać myśli, aby choć nic nieznaczącem słowem zapełnić chwilowe milczenie. Franciszek zrozumiał to zakłopotanie się, i z powagą wolną od wszelkiego uniesienia, mówił daléj:

— „I dla czegóż nie miałbym przyznać, iż wspomnienie nieopuszczało mnie aż do chwili poznania bliższego pani. Towarzystwo jéj, miła rozmowa, dawały mi naprzód chwilową ulgę, późniéj owładnęłaś wszystkie moje myśli, a dobrocią swą, przyjaźnią, obudziłaś nadzieję o jakiéj nawet marzyć nie śmiałem. Rozwaga jednak zniszczyła ją najzupełniéj a lękając się zawodu, postanowiłem zamknąwszy w tajemnicy uczucie, wykonać dawno powzięty zamiar, poświęcenia się pracy w missjach chrześcijańskich w Ameryce. Gdy jednak zupełnie się przygotowałem do opuszczenia tych stron na zawsze, opanowała mnie niezwyciężona chęć otworzenia serca i wyznania ci pani wszystkiego.

Jest to zapewne krok bardzo śmiały i szalony, czuję to dobrze, ale przebacz pani... przyjaźń czasami bywa natrętną. Biedny, nieurodny, syn równie biednego ojca, czyż mogę marzyć o szczęściu, jakiembyś mnie pani obdarzyć mogła? Zwierzenie więc moje, przyjm jako hołd niewygasłego nigdy dla niéj szacunku, z odpowiedzią nie wahaj się, bo wierzę w pani przyjaźń dla siebie, miłości zaś nakazać niepodobna."

— „Nieomyliłeś się pan co do ufności w moją przyjaźń i życzliwość dla siebie" odrzekłam zbierając rozpierzchnięte myśli, z rysującą się w nich wyniosłą postacią Roberta. — „Umiem także cenić pańską otwartość w zrobionem mi zwierzeniu dlatego też wywzajemniając się równą szczerością, wyznać ci muszę, że jako uczciwa kobieta serca mego ofiarować ci nie mogę, bo to przepełnione jest uczuciem wprawdzie bez nadziei, ale nigdy nie wygasłem.

— „Wiem pani..."

— „Wiesz?" przerwałam rumieniąc się od wstydu i nieśmiejąc dalszych robić zapytań. Ale to mnie nic nie trwoży — mówił daléj Franciszek a nawet przeciwnie najwięcéj przyczyniło się do rozwinięcia czułéj przyjaźni, jaką ci ośmieliłem się ofiarować. Panienka młoda jak pani, która potrafiła sama cofnąć się z drogi prowadzącéj do zguby, która z hartem prawdziwie męzkim umiała walczyć z własnem uczuciem, i jeżeli go niepokonać to przynajmniéj przyciszyć i uspokoić, najwymowniejsze daje świadectwo zacnéj duszy, niewzruszonych zasad moralnych, i nieprzebranych skarbów serca, o które żebrać godzi się każdemu. Cóż więc dziwnego żem do dobra tego wyciągnął rękę, żem go załaknął całą duszą, zapominając zupełnie bolesnéj przeszłości? W zamian nie dam ci dostatków, zaszczytów ani światowych rozkoszy do jakich położeniem swem, jesteś pani przyzwyczajoną, ale dam ci szacunek, poważanie, miłość nigdy niewygasłą, uwielbienie, wdzięczność o jakich tylko możesz zamarzyć, i opiekę na jaką zdobyć się może cała moja istota. Jeżeli to wszystko wystarczyć może do szczęścia pani, zaufaj mi, a Bóg świadkiem że cię nie zawiodę. W przeciwnym razie nie miéj żalu za śmiałą prośbę jaką przedstawiłem. Nie mogąc być małżonkami, zostańmy przyjaciołmi... w czekającem nas rozdzieleniu, zapewne na zawsze, zachowajmy wspomnienie chwil razem przeżytych, jako pamiątkę nadziei, któ-

ra na nowo w sercu mem ożyła. Do drogi mam już wszystko przygotowane i mogę się w nią udać natychmiast lub za miesiąc dopiero. Miesiąc ten oddaję ci pani do namysłu i za dni trzydzieści, stawię się w tem samem miejscu, aby odebrać ostateczną odpowiedź. Przez ten czas postępowanie moje zastosuję do twego pani życzenia. Objaw je tylko...“

— „Zacny panie Franciszku“ przerwałam rozrzewniona — „umiem cenić niezasłużoną twoją dobroć dla siebie. Prośba twoja dumną mnie robi, ale pogardziłabym sama sobą, gdybym się równą nieopłaciła szczerością. Przyjmując twoją rękę, nie mogłabym inaczéj tego zrobić, tylko z sercem oddanem ci zupełnie i bezwarunkowo... a do tego nie jestem zdolną. Kłamstwo w obec Boga jest bluźnierstwem, czyż mogę dobrowolnie je popełnić? Niech się więc spełni przeznaczenie Boże... wyznanie zaś to jako najskrytszą tajemnicę mego serca przyjmij zacny panie Franciszku, za dowód mego niewygasłego nigdy dla ciebie szacunku... ten ci chętnie ofiaruję, przekonana że nim niepogardzisz.

— „Nigdy, nigdy“ odrzekł Franciszek — „pamięć słów pani do końca życia zachowam, ale pozwól choć tydzień jeszcze cieszyć się nadzieją...“

Spojrzałam naniego, miał łzy w oczach, nie mając więc odwagi odmówić, odrzekłam po krótkiem wachaniu się:

— „Zgadzam się chętnie, rozdział tak nagły byłby zbyt bolesnym, unikać tego powinno być wzajemnem naszem staraniem.“

Kiedy Franciszek odszedł, ścisnęło mi się serce boleśnie, bo pojęłam z własnego doświadczenia, udręczenie jego męzkiéj i szlachetnéj duszy. Robiłam sobie wyrzuty, oskarżałam się o brak rozwagi, a nawet o nielitość, z jaką przeprowadziłam całą z nim rozmowę. Kto go jednak mógł obznajmić ze szczegółami, których następstwem był mój wyjazd z Paryża? Wiedziałam że stryj pomimo lat swych podeszłych, ze szczególną jest dla Franciszka przyjaźnią, ale byłam pewną że z sekretu mnie nie wydał. Zaniepokoiło mnie to bardzo, postanowiłam zatem rzecz tę bliżéj zbadać i saméj pojechać do Paryża. Tam dowiem się wszystkiego, a przedewszystkiem naradzę, myślałam sobie, jak postąpić z Franciszkiem którego kochałam jak brata, a szanowałam jak samego zacnego mego stryja. Ułożyłam więc wyjazd pociągiem odchodzącym wieczorem, a chociaż oddałabym połowę mego nędznego życia, żeby choć zdaleka zobaczyć Roberta, wierna jednak przyrzeczeniu, postanowiłam stanąć w hotelu i ztamtąd donieść stryjowi o moim przyjeździe. Zawiadomiwszy więc Marję z poleceniem przygotowania pojazdu, zajęłam się upakowaniem małego tłomoczka i wyznaczeniem lekcji uczennicom na cały dzień następny. Biedny Franciszek ciągle mi stał w myśli, smutną jego twarz jaką miał przy pożegnaniu widziałam wszędzie. To mnie drażniło i niepokoiło, i podwajało żal, żem stała się tego powodem.

— „Gdybym Roberta była niepoznała“ mówiłam w duszy — „kto wie czybym Franciszka niepokochała. Godzien bowiem nie takiéj płochéj jak ja dziewczyny.“

W parę potem godzin już byłam za wrotami naszéj siedziby. Na skręcie ku gościńcowi, zobaczyłam Franciszka stojącego w polu niedaleko drogi. Kazałam zatrzymać się woźnicy, bo delikatność niepozwalała odjechać bez pożegnania. Po wymówieniu kilku słów i zapewnieniu rychłego powrotu na dzień następny, powóz ruszył daléj, a kiedym później wyjrzała, okienkiem w pojeździe za plecami pomieszczonem, zobaczyłam Franciszka w tem samem miejscu stojącego i poglądającego w stronę którą jechałam.

(d. n.)

---

## POPIELNICE.

Palenie trupów w czasach przed chrześcjańskich, należące niegdyś do obrzędów religijnych, najlepszy może stanowić dowód wiary w nieśmiertelność duszy, któréj niektórzy z historyków a nawet i nasz Naruszewicz pogańskim Słowianom odmawiali. Przez strawienie bowiem ciała trzymającego jakoby duszę na uwięzi, zdawało cię ciemnym ludom, że ułatwią jéj drogę do wyżyn niebieskich, że dusza ludzka szybko z kajdan ziemskich uwolniona, prędzéj zakosztuje rozkoszy czekających na nią w tajemniczym świecie. Dla tego razem z nieboszczykiem palono ulubione jego sprzęty i ozdoby; u niektórych ludów psy myśliwskie, sokoły, konie, zbroje, broń, szczególniej faworyzowanych domowników a nawet w wielu miejscowościach żony obowiązano do tego barbarzyństwa. Począwszy od Ameryki aż do rzeki Ganges w Azji: od Laponji i Syberji aż do morza Śródziemnego, zwyczaj palenia ciał zmarłych był w powszechnem użyciu, czego świadczą ręką ludzką sypane mogiły, kurchany, sopki, żalniki lub kościeliska, w których często znaleść można wielkie pokłady popielnic najczęściéj potłuczonych, ostatki kości ludzkich i zwierzęcych, różne sprzęty i ozdoby kruszcowe lub kamienne. Otrzymane z tąd popioły, składano starannie w naczynia gliniane, zwane powszechnie urnami albo popielnicami, których tak wielką ilość u nas od najdawniejszych czasów znajdowano, że wielu pisarzy starożytnych a między niemi i nasz Długosz, z dziwną naiwnością utrzymywali, że te są wyrostami ziemi podobnie jak grzyby zwane truflami.

Popielnice na ziemi Słowian znajdowane nie mają téj wytworności i ładnych ozdób, jakie dają się spostrzegać na urnach greckich i rzymskich. U narodów tych bowiem pielęgnujących sztuki piękne ze szczególną troskliwością znajdowały się osobne rękodzielnie, jedynie wyrabianiu i sprzedaży urn poświęcone. Słowianie więcéj domowem życiem i rolnictwem zajęci mniéj dbali o doskonałość sztuki, i byle tylko zadość się stało religijnemu obowiązkowi, przemysł prostego garncarza aż nadto im wystarczał. Zwyczaj palenia ciał utrzymywał się u nas bardzo długo, bo jeszcze do jedenastego wieku chociaż chrześcjaństwo już było upowszechnione. W Czechach ustał dopiero w r. 1039.

Wszystkie znajdowane dotąd urny, wyrabiane były z wypalonéj gliny rzadko polewanéj, co naprowadza

na wniosek, że jedynie tego materjału na nie używano. Kształty nadawano im różne szerokie, brzuchate, w środku wydęte, z podstawą i wierzchem znacznie zwężonym, podobne czasami do mis, dzbanków lub garnków z pokrywami. Ozdób bardzo mało na nich znajdowano, i te prawie jedynie ograniczały się na kreskach w trójkąty, połączonych pasach, wyciskach, jakby od uszów oderwanych. Niektóre z nich tylko były okręcone mieczem żelaznym, obosiecznym bez rękojeści, świadczącym że zawierają w sobie szczątki jakiegoś wojownika.

Cmentarze a raczéj żalniki pogańskie, czasami dziś odkrywane bywają w miejscach pustych i od mieszkań ludzkich bardzo oddalonych. Potwierdzają więc dowodzenia historyczne, że niegdyś na pustych tych obszarach, nierównie liczniejsza jak dziś znajdowała się ludność, uorganizowana w rządne społeczeństwo, skoro miała wspólne miejsce do składania swych pośmiertnych szczątków. Do każdéj takiéj miejscowości, do mogił i kopców rozsypanych po lasach, polach, rozdrożach i pustkowiach, wszędzie przywiązane są pewne podania, które w początkach na prawdzie oparte, przechodząc wiekami z ust do ust, z pokolenia do pokolenia, przybrały fantastyczną szatę, pełną cudowności i poezji. Zebranie ich dokładne w jedną całość, dające możność porównania ich między sobą, wykrycia podobieństw i różnic, rzuciłoby wielkie światło na niejeden dziejowy wypadek, a przedewszystkiem przyczyniłoby się bardzo do wyjaśnienia bardzo mało dotąd znanéj mitologji Słowiańskiéj i wykazania barwy i siły poetycznéj ludu wiejskiego. Do wszystkiego tego brak nam materjałów, żyjących w podaniach, które przy popędzie cywilizacyjnym, w krótce znikną bez śladu, jeżeli je miłość przeszłości nie zasłoni od zaguby. Co do korzyści, czyż należy ją przedstawiać? Wiemy że przeszłość jest nauką przyszłości, im więc więcéj zamarłe wieki z mgły czasu wydobędziemy, tym nauka obfitsze przyniesie owoce.

Kiedyś obszerniéj w tym przedmiocie rozpiszemy się, dziś pobieżnym tym artykułem, chcieliśmy tylko zachęcić Czytelniczki Tygodnika do baczności na legendy i podania ludowe, a nawet na owe tak zwane bajki, dla badaczy wielkie mających znaczenie. Gdyby w każdym dworze naszéj ziemi, jedna znalazła się zacna dusza, chętna do spisywania wszystkiego co krąży między ludem, cóż to za nieoceniony skarb zebrałby się dla nauki!

---

## Kronika literacka.

*Pogląd na rozwój wiedzy ludzkiéj filozoficznéj od pierwocia do czasów naszych, przez księdza Wojciecha z Medyki. Przemyśl 1864 w Warszawie w księgarni Okońskiego,*

Dobre, a przynajmniéj użyteczne książki, to białe kruki nateraz. Co najboleśniejsza, to że książki, których pierwszem zadaniem powinna być jasność i pożyteczność wykładu, mianowicie naukowo-specjalne, prawie zawsze mijają się z pierwotnem założeniem. Przywykli do częstych zawodów, sprobójmy szukać pożywienia dla kształcącéj się młodzieży na niwie takiéj, gdzieby go się najmniéj spodziewać wypadało. Nieraz pod skromnym napisem dziełka kryją się prawdziwe źródła i skarbczyki dla młodzieży. A ileż-to dzieł takich spoczywa nietkniętych po półkach? może dla tego tylko, że nie uznały za stosowne znęcać ku sobie napisem jak wabikiem. Do dzieł które jedynie winą tytułu nie pozyskały dotąd przynależnego uznania i rozpowszechnienia, należy powyższy *Pogląd na rozwój wiedzy ludzkiéj etc.* Gdyby autor był użył zwykłego w tych razach napisu, dajmy na to: *Krotki rys rozwoju filozofii*, albo *Dzieje filozofii opowiedziane pokrótce dla użytku młodzieży* i t. p., nie wątpimy, że praca jego byłaby się znalazła w ręku niejednego ucznia, który nie wiedząc gdzie szukać dobrego, chwyta się oburącz tego co mu w ręce papadnie. Ztąd ta mozolna i najczęściéj bezowocna praca, ztąd ten wstręt do nauk niektórych, mianowicie do myślini-filozofii. Młodzież nasza, wstępująca do uniwersytetu, czuje formalną odrazę do filozofii. Objaw ten przypisać należy nasamprzód brakowi odpowiednich podręczników elementarnych, a potem nieoględności w wyborze pomiędzy złem a dobrem.

*Pogląd na rozwój wiedzy ludzkiéj* przez księdza Wojciecha z Medyki mógłby zaradzić złemu.. Dziełko to odczytaliśmy ze szczególnem zajęciem — tak proste i jasne pomimo zawiłego na pozór materjału. *Jest ono króciutkiem rysem a raczéj szkicem filozofii ale zarazem dokładnem i ścisłem objaśnieniem wszystkich systemów filozoficznych,* — ot poprostu, drobnem zwierciadełkiem filozofii, jak się rozwijała od pierwszych zawiązków aż do dnia dzisiejszego. Rzecz sama opowiedziana jest stylem dla każdego przystępnym i nad podziw wyrozumiałym, — korzyść to nie mała, mianowicie przy wykładzie filozofii. Czytelnicy znajdą tam wszystko w krótkości zestawione, czegoby się musieli dorabiać mozolnem szperaniem i długą pracą po zawiłych i nieprzystępnych dziełach filozoficznych.

---

## DZIEWCZYNA I GAŁĄZKA.

Leży gałązka z drzewa złamana,
Jedzie dziewczyna — ale spłakana,
Wiatr rozwiał liście gałązki młodéj,
Pod łzą dziewczyny zbladły jagody,
Czarne warkocze z wichrem powiały,
Wianek różowy uwiądł jéj cały.
Przygasły ogień w oku nie błyszczy,
Łzami zatarte chwile szczęśliwe;
Jak wicher słabą gałązkę niszczy,
Tak boleść trawi serca zbyt tkliwe.
,,Boże mój Boże, śpiewa dziewczyna,
Gdzie matka moją—moja jedyna?
W ciszy cmentarza, w zapadłym grobie,
Utul mnie utul, matko przy sobie,
Pociesz, ach! pociesz stroskane dziecię,
Bo tutaj zimno i źle na świecie.
Kiedy cię dusza stęschniona woła,
Zamiast pociechy uczuwam trwogę,
Próżno, ach! próżno szukam dokoła,
Uspokojenia znaleść nie mogę—

Zabierz mnie zabierz, matko kochana,
Tyś tak głęboko, Bóg tak wysoko,
A jam tu sama spłakana.
Wyszłam w południe — słońca promyki,
Spaliły lica sieroty,
A wieczór goniąc błędne ogniki,
Wpadłam na bagna i błota—
Pokaleczyłam o ciernie nogi,
Matko — usłysz mnie tam w Niebie,
Nie widzę światła, nie znajdę drogi,
Weź mnie ach! weź mnie do siebie.
Wieczorem zimna porwała drączka,
Zwiędły mi róże — bławatki,
Już nie chcę słońca — ani miesiączka,
Tylko do matki — do matki!"
A gdy tak bardzo płacze narzeka,
Aż się mogiła rozwarła,
Na długo Pan Bóg modlitwę zwleka—
Bo wnet dziewczyna umarła.
I pochowano w święconéj ziemi,
A na samotnym ubogim grobie,
Wiatrem niesiona, między innemi,
Gałązka chrustu upadła sobie.
Przeszły po ziemi śniegi i słoty,
Wiele pośmiertnych ginie pamiątek,
Ale serdeczna drużka sieroty—
Z jéj grobu, życia wzięła początek
Ku Niebu młode listki podnosi,
Skromną mogiłkę otula cieniem,
Szumi serdecznem wspomnieniem
O pacierz prosi.

*Regina.*

---

# Pogadanka Tygodniowa.

W rozwoju prac literackich nie tylko naszéj ale i obcych społeczności, powieść w arystokratycznéj podniosłości ducha pisarskiego, zepchniętą została na ostatni szczebel, jako prosta zabawka ludzi, nie rozczących prawa do poważniejszéj myśli. Nauka, powiedziano, jest wszystkiem bo dąży do prawdy, do wykrycia tajemnic Bożych, do poznania otaczającéj nas materji i wszystkich sprężyn w wiecznym utrzymujących ją ruchu. Przez nią, brzemię życia robi się lżejszem, człowiek oswabadza się z ciężkiéj fizycznéj pracy, myślą wznosi się ku Bogu i ducha coraz więcéj udoskonala.

Powieść zaś jako wymysł mniéj więcéj bujnéj wyobraźni, przedstawiająca fakta najczęściéj nieprawdziwe, jest tylko ulepszoną bajdą przez prządki przy kądzieli opowiadaną, którą autor siłą swego talentu, podnosi do prawdy, a artyzmem zaciekawia i przynęca.

Że nauki ścisłéj, poważnéj, wielkie jest stanowisko, że nauka niezłomną jest potęgą, cudowną dzwignią wszystkiego, to każdy wie i nikt niezaprzecza. Zeby jednak powieść w szeregu prac umysłowych, tak podrzędne zajmowała stanowiska, na to zgodzić się niepodobna. Cóż bowiem jest powieść?

Jest to obrazowanie życia ludzkiego, walki, namiętności, obowiązków, rozumu, serca i wszystkich pojęć i zasad wylęgłych w myśli człowieka. W niéj to występuje człowiek jako jednostka sama w sobie i w stosunku do całéj społeczności, a chociaż przedstawiona w niéj całość, zdaje się być sztuczną, wszystkie jednak szczegóły muszą w niéj należyć do rzeczywistego świata, występujące w niéj osoby muszą być ludźmi i działać po ludzku, z całą prawdą, któréj wierne odwzorowywanie jest jedynem zadaniem powieści. Malując więc ludzi, uczy ich zgłębiania własnych namiętności, a że człowiek o tyle zna siebie o ile zna ludzi, a znajomość tych musi się ograniczać do osobistych każdego stosunków, powieść więc wprowadza go w świat obszerniejszy, wydobywa najdelikatniejsze i najtajniejsze odcienia temperamentów, nadaje im ruch, pobudza do działania, i przez to staje się nauką życia i poznawania samego siebie.

Czy zaś przedstawia prawdę lub sztuczny wymysł wyobraźnią to jest rzecz, zupełnie podrzędną. W niéj bowiem nie tyle idzie o intrygę, jak o działanie występujących w niéj osób, nie o prawdę przedstawianych wypadków, ale o prawdę słów i czynów ludzkich gdyby się w podobnem znaleźli położeniu. Intryga i treść jest tu tylko tłem, na którem autor anatomizuje człowieka, maluje wpływy na niego działające, wszystkie ułudy jakim ulega, ciemnice w jakich się błąka, jak cień bierze za przedmiot, pozór za prawdę i tym sposobem co moralista przedstawia w teorji i rozumowaniu, powieściarz określa to praktycznie w dramacie życia ludzkiego. Mówiemy tu naturalnie o powieści dobrze z prawdziwym talentem napisanéj, bo jak licha rozprawa naukowa pomimo najuczeńszego tytułu, jest niczem, tak i powieść tem samem się stanie, goniąca głównie za nadzwyczajnościami i przedstawiająca ludzi bez prawdy i talentu. Ogół nie rozumując, pojmuje to wielkie posłannictwo powieści dla tego rozchwytując ją chętnie, zmusza wszystkie niemal wydawnictwa perjodyczne nawet najpoważniejsze, do poświęcania jéj obszernego miejsca w swoich publikacjach. A nie jest to objawem płochéj pożądliwości znikoméj zabawki, ale instynktowego niejako pociągu do ważnéj nauki życia, głównie przez czas,

praktykę i dobre powieści dającéj się nabywać. Jak zaś wpływ jéj jest zbawienny najlepiéj świadczy, garnienie się chętne wszystkich pilnych i rozważnych czytelników powieści, do rzeczy poważniejszych, więcéj już naukowych, i niepraktyczność ludzi czystéj nauki, oderwanych zwykle od wszystkiego co z nią nie ma związku, w najdrobniejszych szczegółach zwyczajnego życia. Pierwsi bowiem zaznajamiając się coraz bardziéj ze światem i ludźmi, coraz jaśniéj pojmują ważność nauki i wpływ jéj wszechwładny na losy ludzkości: drudzy zagrzebani w przepaści wieków, w otaczającéj ich materji, lub w badaniach filozoficznych, w oderwanem uniesieniu swego ducha, pogląd na ludzi uogólniając, często w najzwyczajniejszem wydarzeniu życia, niesprostują rozumowi największego prostaka. Powieść zatem jest i nauką zarazem, lekceważenie jéj jest tylko dowodem nieznajomości jéj posłannictwa, dopóki zaś ludzie nie przestaną być ludźmi dopóty nie zginie, i zajmować będzie przeważne miejsce w każdéj literaturze.

O powieści jednak dobre, uszlachetniające i nauczające, dziś szczególnie nadzwyczaj trudno. U nas z dawniejszych powieściopisarzy, zostało tylko kilku i pani Wilkońska, młoda generacja dotąd, szczupłego tego grona żadnem niezasiliła imieniem. Pisma więc nasze ratują się tłómaczeniami, często źle wybranemi, wstrętnemi osnową i z tak rażącemi scenami, że dziwić się należy jak autor mógł coś podobnego obmyślić, tłómacz przetłómaczyć, a pismo wydrukować. Nie wymieniam tu ani pisma, ani tytułu powieści którą mam na myśli, bo szanując Was, niemógłbym się nawet obszerniéj rozpisać. Rzucając zaś gromy na zły wybór, musiałbym je usprawiedliwić dowodzeniem i przedstawieniem rzeczy.

Dla tego wybaczy mi zacna Liljana że wezwanie Jéj, jak najsprawiedliwsze do wykrzyczenia *Pisma X.* za powieść obecnie w niem umieszczaną, ograniczam na tych kilku słowach, zostawiając bliższe rozwinięcie kwestji *Kurjerowi Świątecznemu*, umiejącemu wybornie i chłosnąć i wyśmiać, zwłaszcza przy nowo zdobytéj pomocy Pawła i Gawła.

Co do naszego Tygodnika, mogę zaręczyć, że w wyborze powieści nie zejdzie nigdy z drogi na jakiéj się obecnie znajduje, dopóki Janek z Bielca rządzi jego częścią literacką, Jankowa strojem, a pani Seweryna D. Korrespondencją z Paryża.

Pole zaś powieści dla prawdziwego talentu, jest niezmiernie obszerne, wyobraźnia piszącego może po nim bujać jak po szerokim stepie, nieprzechodząc za granicę przyzwoitości towarzyskiéj. Wreszcie nam światła trzeba nie ciemności, uszlachetniania się a nie napawania chorobliwemi obrazami fermentacyjnych serc i umysłów, przynoszących światu tylko kwas i zgniliznę. O powieści wprawdzie takie z życiem, i talentem napisane niezmiernie trudno, ale skrupulatność w wyborze jest obowiązkiem każdéj Redakcji szanującéj siebie i Czytelników. Nie trzeba tylko rzecz całą traktować tandetnie, i pracy oddawać w tandetne ręce, piszące niby po polsku, ale z szykiem małpki wyprawiające szprynce na osiodłanym pudelku. Na nieszczęście jednak w znacznéj części, publiczność karmiona jest podobną tandecizną pisma tylko zapychają się różnemi brakami, sadzą się na ogłoszenia, obietnice, szumne tytuły, nadętą a nie zrozumiałą słów motaninę, aby daléj, aby towar jak w handlu, najlepiéj przedstawić i wypchnąć w świat pomiędzy ludzi. O piśmie jako organie mającym krajowi przynosić korzyść, wywierać wpływ zbawienny, pracować w pewnym obranym kierunku a poczciwie i z prawdą, mało zwykle bywa mowy a jeszcze mniéj troski. Tandecizn̄ie bowiem nie idzie o to co i jak robi, tylko ile zarabia: pieniądz grunt, a reszta drobnostka niewarta nawet szeląga. W przedmiocie tym byłoby wiele do powiedzenia, zawieszam więc ją tylko a nie zamykam.

Według ostatnich wiadomości gazeciarskich, Dumas ojciec jeździ po Europie i zbiera pieniądze za publiczne pogadanki prowadzone zwykle bez treści z dowcipem niezmiernie odgrzywanym. Ostatniemi czasy dochód z nich przeznaczył na zaprowadzenie domu przytułku dla podupadłych i pracować niemogących pisarzy. U nas instytucja podobna niezmierniéby się przydała.

W Ameryce pracują obecnie nad nadaniem kierunku jeździe balonami i w tym celu budują na rachunek rządu machinę ze szrubą tak dobrze dającą się używać w powietrzu jak w wodzie. Jeżeli pomysł uda się, świat nowy staremu wypłata figla niepospolitego.

U nas rozpoczęły się wykłady publiczne profesora Wisłockiego o świecie fizycznym i wpływie jego na człowieka.

---

# O UBIORACH.

Z kolorów używanych w tym roku do przybrania kapeluszy i czepeczków najwięcéj daje się widzieć: różowy, niebieski, paljowy, zielony, biały i karmazynowy. Na suknie zaś moulton (dziko orzechowy) popielaty wpadający w kolor lila i skabiorowy czyli ciemno karmazynowy. Widzieliśmy w tych dniach suknie w tych dwóch ostatnich kolorach, które tu szczegółowo opiszemy.

Suknia wełniana *mouton*, z gruby tkaniny pomięszanéj z jedwabiem, miała spódnicę krajaną w tak ostre kliny, że u paska nie wiele było fałdów za to dół mocno był rozszerzony i powłóczysty z tyłu. U dołu szła wypustka czarna aksamitna, takież wypustki przedzielały jeden bryt od drugiego. Staniczek z baskiną, rozchodzącą się do koła, objętą rulonem aksamitnym, spinał się na czarne aksamitne guziki.

*(Dodatek.)*

Rękawy ścięte do łokcia przeszyte były na szwie takimże rulonem, przybrane w górze małym epolecikiem z czarną obwódką, i aksamitnemi guzikami; od ręki do łokcia, szły rzędem takież guziki.

Druga suknia koloru skabiozowego z pięknéj tkaniny wełnianéj pomięszanéj z jedwabiem, w grube poprzeczne prążki czarne i skabiozowe, zrobiona była w formie gabryeli. Wypustki czarne aksamitne, oddzielały bryty od siebie. Przód od góry do dołu sukni naszyty był aksamitnemi czarnemi guzikami. W koło pachy szła tylko czarna wypustka, równie jak przez środek rękawa. Suknia ta odznaczała się wielką prostotą połączoną z prawdziwie dobrym gustem. Osoba w któréj widzieliśmy ją, miała do tego czarną aksamitną rotondę, obszytą dwoma rzędami gipiury i czarny aksamitny kapelusz przybrany skabiozowym aksamitem, i takimże piórkiem strusiem koło ucha. Kołnierzyk płócienny, z koronką *kluni* z mocno przedłużonemi rożkami, podwiązany czarną aksamitną krawatką, dopełniał całego ubrania.

Z pomiędzy sukien jedwabnych podobała się nam czarna mantynowa. Spódnica wycięta była u dołu w nie wielkie lecz głębokie zęby, naszyte pletnią czarną, przerabianą paciorkami z lawy. Naszycie przedłużone nad każdym zębem, tworzyło drabinkę szeroką na ćwierć łokcia. Miejsce stanika zastępował obcisły paletocik, przybrany odpowiednio pletnią, przepasany w stanie pasem, naszytym takiemiż zębami. Rękawy wązkie, miały odpowiedni mankiet i naramiennik.

Najstrojniejsza ze wszystkich jedwabna fijołkowa, miała u dołu szeroką plisę z fijołkowego aksamitu, wcinaną od spodu w kwadratowe zęby. Pomiędzy każdym zębem, naszyte były trzy wązkie falbaneczki jedna nad drugą. Stanik z niezbyt długą baskiną, spięty był na szmuklerskie guziki. Baskina miała odpowiedni do spódnicy garnirunek.

Moda Tureckich deseni ciągle się utrzymuje. Widziemy wiele sukien, spódniczek i garybaldek, naszywanych Tureckiemi szlaczkami. Wiele także widać jedwabnych i wełnianych tkanin na suknie przerabianych w Tureckie paski. Uważaliśmy również małe szaliki *(cache nez)* przerabiane jedwabiem na wełnie w tenże sposób. Na ranne szlafroczki, fular wełniany w szerokie pasy Tureckie bardzo też używany.

Mówiąc o rannych szlafroczkach, przytoczymy tu bardzo ładny niebieski tartanowy (bleu mexique) z odpasowanym u dołu po bokach szlakiem Tureckim. Szlafroczek ten zrobiony w formie Gabryeli, nie wpadał zupełnie do figury, lecz puszczony był wolno. Zdobiła go mała pelerynka, obszyta wązkim szlaczkiem. W stanie ściśnięty był sznurem w odpowiednich kolorach. Ze wszystkich kolorów, zdaje się że kolor *bleu méxique* najwięcéj przyjęty na ranne ubranie. Robią także podobne szlafroczki tybetowe, przybierane szlaczkami lub taśmą w guście Tureckim.

Dzieci noszą bardzo w tym roku sukienki tybetowe w kolorze niebieskim Meksykańskim lub też skabiozowym.

Najczęściéj miejsce stanika zastępuje takaż Garybaldka. Jest to bardzo korzystne ubranie, gdyż do tejże saméj spódniczki, można włożyć białą muszlinową koszulkę. Garybaldkę zaś kaszmirową można nosić do innych spódniczek. Tym sposobem urozmaica się ubranie.

Widzieliśmy taką spódniczkę niebieską, obszytą nad obrębem, wstawką z białéj koronki *kluni*. Garybaldka przybrana była odpowiednio, wzdłuż stanika równie jak na epoletach i u ręki. Guziki białe perłowe służyły do zapięcia. Pasek niebieski, spięty na szeroką sprzączkę srebrną ze spadającemi w festony łańcuszkami, dopełniał całego ubrania.

Spódniczka skabiozowa tybetowa, wycięta była u dołu w zęby, objęte aksamitką. Koszulka spięta na lawowe guziki i naszyta z obu stron listwy aksamitką na dwa palce. Kołnierzyk z wyłożonemi zębami cały był z aksamitu, równie jak epolety i mankiety.

Czepeczki tegoroczne mają zupełnie formę kapeluszy *empire*. Nad czołem tworzą ząb, daléj idzie bufa z illuzij, na warkocz zaś spada mały karczek. Obszycie składa się z nagarnirowanéj blondynki, przybranéj opaską z aksamitki lub kwiatków, szarfy po bokach spadają czarne, nawet kiedy czepeczek przybrany kolorowemi kwiatkami.

---

## Nowości Zagraniczne.

*La revue de modes.* Zaczynamy sprawozdanie nasze, od ubrania dzieci. Otóż widzieliśmy dla małych dziewczynek ładne sukienki, podniesione w festony, na kolorowéj wełnianéj spódniczce. Sukieneczka taka popielata, na spódniczce szafirowéj lub pąsowéj ładnie bardzo wygląda. Sukienka powinna być wyszyta sutaszem albo pletnią koloru spódniczki: podpina się na każdym brycie, klapkami podobnie wyszytemi. Zamiast stanika robią do tego kaftanik obcisły, przepasany z wierzchu pasem.

Dla dziewczynek dziesięcio letnich aż do lat piętnastu, widzieliśmy do wyjścia na ulicę, obcisłe paletociki, z wyrobu wełnianego *velours* objęte pletnią lub paskiem astrachanu.

Kapelusik powszechnie przyjęty w tym roku dla dzieci, jest okrągły kastorowy, w formie melonika przepasany po prostu wstążeczką, albo kolorowym sznurem z kwastami. Takie kapelusiki noszą zarówno chłopcy i dziewczęta.

Małych chłopczyków do lat czterech lub pięciu ubierają po większéj części w sukienki. Sukienki te robią się z wpuszczanemi po bokach fałdami. Najwięcéj zalecamy na nie popelinę gładką albo w kratę. Kładą także chłopczykom osobną spódniczkę, i kaftanik muszkieterski, z gładkiego ciemnego sukienka, albo z czarnego półaksamitu, spiętą na srebrne wypukłe guziczki.

Ktoby chciał ubierać małego czteroletniego chłopca w majtki i kaftaniczek, radziemy zrobić całe ubranie z jednakowéj popeliny albo tybetu. Majtki powinny być szerokie, przyciągnięte na elastykę u kolan do tego kamaszki trykotowe. Kaftanik szeroki z kieszonkami, kładzie się na takąż kamizelkę. Koszulka powinna mieć kołnierzyk wyłożony dosyć duży w formie marynarskiéj. Do wyjścia najstosowniejszy kapelusik okrągły zwany melonik popielaty kastorowy, opasany kolorowym sznurem i kwaścikami albo czapeczka aksamitna okrągła obłożona siwym barankiem. Paletociki sukienne watowane zarówno okładają barankiem.

Suknie dla starszych osób, nawet do strojnego ubrania, często bardzo dają się widzieć bez żadnego garnirunku. Stanik także bywa zupełnie gładki, spięty na rząd pięknych guzików. Epolety kładą się nie na rękawie, lecz powyżéj rękawa na staniku.

Suknie wełniane robią najwięcéj w formie *Gabryeli* niektóre mają stanik odcięty, gładki, obciśnięty paskiem; pasek ten ma z tyłu baskinę o trzech zębach którą można przyczepić lub odjąć według woli.

Do ubrania sukien i szlafroczków popelinowych i kaszmirowych, bardzo w tym roku używany szlak przerabiany w perskim guście, jaki widziemy u chustek i szalów francuzkich. Szlak ten bywa niekiedy szeroki, niekiedy znów wązki na palec. Małe szaliczki, zwane *cache nez*, do zabezpieczenia szyi od zimna, bardzo też modne wełniane, przerabiane w guście perskim.

Okrywki zimowe okładane futrem, dają się już widzieć we wszystkich magazynach. Mają one zwykle formę paletocika, nie przystającego zupełnie do figury. Widzieliśmy taką okrywkę zwaną: *Walewska* z materji ciężkiéj czarnéj, obłożoną dwoma rzędami wązkiéj szenszylli. Na ramionach, i na mankietach szło takież obłożenie. Mufek do tego czarny jedwabny obłożony po bokach szenszyllą.

Niektóre paletociki aksamitne okładają trzema lub czterema rulonikami futrzanemi. Mufek do nich aksamitny, przybrany odpowiednio.

Młode panienki noszą paletocik sukienny szafirowy, przybrany czarnym krymskim barankiem.

Boa futrzane, płaskie, powracają do mody, robią je z gronostai lub tumaków. Są one wązkie zakończone z obu stron ogonkiem.

Z pomiędzy futer, najwięcéj używana szenszylla, nurki wodne i wydry.

Suknie krótsze zaledwie sięgające ziemi zaczynają się coraz częściéj pokazywać. W słoty jesienne i zimowe, taka suknia potrzebuje być zawsze ściągnięta trochę w górę, dla tego też wełniane kolorowe spódniczki nie wychodzą z użycia, przybierają je u dołu w rozmaity sposób aksamitką lub grelotkami. Niektóre mają odpasowany szlak w perskim guście.

Kołnierzyki płócienne, z wstawionym w rogach medaljonikiem z koronki kluni i walansienki, powszechnie się podobają. Niektóre z nich garnirują z przodu koronką szeroką na trzy palce. Do innych dodają z przodu kokardy z barbki kluni lub walansienkowéj. Kokarda tak przypina się broszą.

Trzy najmodniejsze kolory w tym roku będą, *skabjozowy*, czyli ciemno karmazynowy, *barani* (mouton) czyli dziko orzechowy, i jasno popielaty *gris des perle*. Tak suknie, jak kapelusze w tych kolorach najczęściéj widzieć się dają.

Uważaliśmy ładne kaftaniczki bez rękawów z włóczki trykotową robotą w rozmaitych kolorach. Kaftanik taki koloru skabiozowego na sukni popielatéj, bardzo ładnie wygląda.

Buciki w kolorze zastosowanym do sukni, powszechnie widzieć się dają. Noszą je dosyć wysokie, z elastyką, obłożone futerkiem w górze. Pończochy wełniane także noszą zastosowane do koloru sukni lub spódniczki.

Z pomiędzy biżuterji kamee bardzo używane na broszki i kolczyki. Kapelusze nawet zdobią w tym roku kameami.

*Le Follet.* W téj porze roku po powrocie ze wsi lub od wód rozpoczynają się zimowe wizyty. Przytaczamy też kilka całkowitych ubrań na ten cel przeznaczonych.

*Ubranie pierwsze strojne.* Suknia Gabryela fijołkowa z popeliny Irlandzkiéj. Dół spódnicy obszyty czarną gipiurą, daną dwa razy, i odwróconą od siebie. W środku na zszyciu koronki, idzie wązka pasmanterja przerabiana lawą. Garnirunek ten podnosi się w górę, na zszyciu wszystkich brytów. Paletocik do tego czarny aksamitny, wycięty w koło w zęby, naszyte na aksamicie gipiurą i wązką pasmanterją. Kapelusz aksamitny fijołkowy, z boku wielka rozeta z białéj blondyny, w środku maleńki ptaszek.

*Drugie ubranie.* Suknia pekinowa popielata w jaśniejsze i ciemniejsze pasy. Spódnica gładka, przedłużona z tyłu. Stanik z baskiną w tyle, obłożoną materją popielatą w jaśniejszem odcieniu. U brzegu rękawa takież wyłożenie. Paletocik z szafirowego brystolu, szamerowany pletnią, przody wyszyte w drabinkę, z tyłu oznaczone długie kieszenie. Kapelusz popielaty *velours epingle*, przybrany piórem tegoż koloru podpięty jasno szafirowym aksamitem.

*Trzecie ubranie.* Suknia czarna mantynowa z podwójną spódniczką, pierwsza ma u dołu wązką falbankę przytwierdzoną aksamitką niebieską; druga zwierzchnia, tworzy festony, podpięte na każdym brycie niebieską klapką aksamitną. Paletocik do tego krótki, w czarne i niebieskie kropeczki. Kapelusz z takiegoż samego aksamitu, przybrany piórkiem czarnem i podpięciem niebieskiem aksamitnem.

---

### *Opis czepków, kapeluszy i staników do sukien.*

---

N. 1. Czepek złożony z bufek gęstéj illuzji gładkiéj, opasany wstążką zieloną. Nad czołem wpięta rozeta z węższéj wstążki.

N. 2. Czepek muślinowy garnirowany takąż falbanką. Do przymarszczenia bufki służyć może wstawka haftowana lub gładkie kawałki muślinu, ktore się pokrywają czarną aksamitką. Kokarda nad czołem aksamitna albo ze wstążki.

N. 3. Czepek z illuzji w rzucik obszyty blondyną i przybrany wsążką *bleu méxique*.

N. 4. Kapelusz zwany: *Princesses* z białego *velours epinglé* ubrany blondyną i piórem z frendzlą złotą. Podpięcie złożone z plisy aksamitnéj pąsowéj i białéj blondyny spadającéj z wierzchu kapelusza. Szarfy białe.

N. 5. Kapelusz *Reine d'Ecosse* z czarnego aksamitu z białą atłasową główką. Karczek aksamitny spiczasty, takiż sam ząb spada na podpięcie *à la Marie Stuart.* Pióro strusie. Podpięcie aksamitne z białym kwiatem i illuzją w bufki układaną. Szarfy białe atłasowe. Brzeg ronda i karczek objęte są jedwabnym czarnym sznurem mięszanym ze srebrem.

N. 6. Kołnierzyk płócienny z końcami spiczastemi, haftowawany w narożnikach.

N. 7. Kapelusz *Impératrice* z białego pluszu jedwabnego w centki fijołkowe. Główka tiulowa pokryta frendzlą piórową. Szarfy białe, przerabiane w paseczki pluszowe fijołkowe. Podpięcie złożone z opaski aksamitnéj fijołkowéj i kwiatu białego.

N. 8. Bucik ze skóry kozłowéj okładany lakierem na podszewce sukiennéj. Klapka z guzikami przyszyta jest tylko dla ozdoby bucika, z boku wszyte są elastyki. (Para takich bucików kosztuje rs. 4).

N. 9. Kapelusz *Grande dame* z fijołkowego aksamitu. W miejscu główki spada chusteczka aksamitna, zakończona kwastami. Białe pióro strusie zachodzi aż na podpięcie. Szarfy fijołkowe garnirowane wązką wstążeczką albo koronką. Na podpięciu z boku biała blondynka. Kwiat fijołkowy.

N. 10. Czepek *empire* z białéj illuzji, przybrany szarfą i kokardą z lilla krepy. Nad czołem bufka także z illuzji.

N. 11. Czepek *empire* z illuzji w rzucik. Bufka ujęta z tyłu jakby w karczek z illuzji na podwleczeniu różowem. Także opasanie przy twarzy z kokardą nad czołem.

N. 12. Kołnierzyk *kardynalski* z gipiurowéj koronki.

N. 13. Mankiet odpowiedni.

N. 14. *Ubranie panienki 8-mio letniéj.* Gabrjela z gładkiéj brązowéj popeliny, ubrana skośnemi plisami aksamitnemi. Na staniku obszycie to formuje pelerynkę. Guziki aksamitne. Kołnierzyk płócienny stojący. Toczek aksamitny obłożony siwym barankiem. Buciki kozłowe z lakierem.

N. 15. Rękaw do sukni, zaokrąglony i otwarty z boków. Brzeg naszyty aksamitem i wązką wstążeczką fałdowaną. Od strony łokcia przechodzi sznur z kwastami.

N. 16. Suknia czarna jedwabna. Przednie części stanika i boczki od pleców przedłużone są o tyle, że formują długie i szerokie szarfy, opatrzone kieszonkami, zakończone frendzlą szmuklerską. Rękawy obszyte w koło szerszą i węższą aksamitką.

N. 17. Rękaw do sukni naszyty plisami jedwabnemi odmiennego koloru.

N. 18. Stanik z baskiną na przodzie objęty aksamitem, wstążką albo pletnią. Plecy dochodzą tylko do stanu. Rękawy wązkie, otwarte z boku od strony łokcia.

N. 19. Stanik fijołkowy przybrany czarną aksamitką albo torsadą szmuklerską i koroneczką. Pasek ozdobiony rozetą z materji.

N. 20. Stanik jedwabny koloru *marron* z wywiniętemi przy szyi klapkami, naszyty wstawką gipiurową. Krój tego stanika naśladuje kaftanik z kamizelką i dla tego tylko niższa część stanika zapina się na guziki. Na czarnéj jedwabnéj sukni wstawki gipiurowe podszyć można fijołkową materją.

N. 21. Siatka jedwabna przyozdobiona bandeletkami aksamitnemi. Naszycie na nich i na siatce może być z pereł białych woskowych, z kryształowych, stalowych lub pąsowych. Siatka taka kosztuje rs. 5.

N. 22. Czepek wizytowy garnirowany blondyną, przybrany aksamitną wstążką różową. Z tyłu spada welonik ułożony w kształcie wachlarza.

N. 23. Czepek tiulowy przystrojony wązką wstążeczką zieloną. Główka suto namarszczona przepasana jest w środku trzy razy wstążeczką. Fason tego czepeczka odpowiedni także na rano do negliżowego ubrania.

N. 24. Czepek tiulowy ze wstążką koloru *maïs*, garnirowany blondyną.

N. 25. Czepeczek negliżowy z białego półbatystu, garnirowany haftowaną falbanką. Na bufkę spada chusteczka kwadratowa obszyta wstawką i falbanką.

N. 26. Kołnierzyk stojący z wykładanemi rogami, obszyty koronką *Cluny*.

N. 27. Mankiet długi z małym mankietem wykładanym.

N. 28. Baskina do gorsu obszyta około wykroju plisą fałdowaną, wstawką gipiurową lub t. p.

N. 29. Kołnierzyk płócienny z przeciętemi dziurkami w narożnikach do przewleczenia aksamitki albo krawatki jedwabnéj.

N. 30. Mankiet odpowiedni.

(Garnitury takie należą do najmodniejszych).

*Opis baskiny do gorsu i dwóch kołnierzyków płóciennych najmodniejszym fasonem.*

N. 1. Przednia część baskiny do gorsu zapinana na guziki.

N. 2. Druga część baskiny.

N. 3. Boczek.

N. 4. Połowa pleców.

Litery wskazują jak stanik pozeszywać a części zbywające w baskinie ufałdować należy.

N. 5. Połowa rękawa. Baskina taka może być z materjału sukni, czarna aksamitna albo jedwabna. Pod spód kładzie się szmizetka tiulowa albo muślinowa z długiemi rękawami. Rękawy długie przy baskinie nie koniecznie potrzebne, w miejscu ich daje się tylko garnirunek koło pachy.

N. 6. Kołnierzyk płócienny z przystebnowaną skośną plisą płócienną. Kółeczka haftowane czarną albo różnokolorową wełną. Pliska może też być bez żadnego haftu.

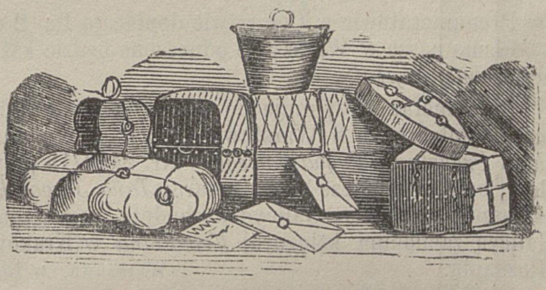
N. 7. Mankiet zapinający się ukośno. (Forma tego kołnierzyka należy do najnowszych.

N. 8. Kołnierzyk przeciągnięty czarną aksamitką. Kwadraciki wycinają się i obdziergują w około.

N. 9. Mankiet odpowiedni.

N. 10. Deseń do wyszywania sutaszem bluzek, sukienek dla dzieci i t. d.





Pani Wandzie Ski. Noworocznik na rok 1866 jeszcze nie wyszedł. Cała przesyłka kosztować będzie rs. 5.

# PROSPEKT

NA PISMO WYCHODZIĆ MAJĄCE W KAŻDĄ NIEDZIELĘ RANO

POD TYTUŁEM

# PRZEGLĄD TYGODNIOWY

## ŻYCIA SPOŁECZNEGO, LITERATURY I SZTUK PIĘKNYCH.

Czasopismo pod powyższym tytułem wychodzić zacznie od 1 Stycznia 1866 roku i obejmować będzie następujace działy:

1. *Kronikę krajową*, która się rozpadnie na przedwstępny *feileton* poświęcony objawom życia towarzyskiego i *właściwą kronikę*, najstaranniéj gromadzącą fakta w pewnym pokrewnym porządku z dziedziny literatury, sztuk pięknych, nauk, przemysłu, handlu i t. d.

   W téj także rubryce pomieszczą się odpowiednie korrespondencye z kraju.
2. *Kronikę zagraniczną* w podobnym układzie, a głównie z uwzględnieniem tego, co dla nas posiadać może interes i być pożytecznem.
3. *Przeglądy*: literacki, sztuk pięknych, teatralny, krajowe i zagraniczne.
4. *Poezye*.
5. *Powieści* oryginalne i tłumaczone, obrazki, szkice, komedye i przysłowia dramatyczne.
6. *Rozmaitości*.
7. *Wiadomości* literackie, księgarskie, artystyczne koncertowe i inne.

Jakkolwiek *humorystyki i polemiki* nie stawiamy w osobnych działach, będą one jednakże ożywczą iskrą naszego pisma, któremu pragniem przyswoić formę jasną, przystępną i popularną, o ile na to pozwoli natura traktowanych przedmiotów.

Oto wszystko co w niniejszym prospekcie — uważając go za proste ogłoszenie z zawezwaniem do prenumeraty — chcieliśmy naszym przyszłym czytelnikom powiedzieć. Nie mając zamiaru błyszczenia i oddziaływania na nich pustą frazeologją, nie dajemy żadnych obietnic. Pod tym względem odsyłamy do samego pisma, gdzie myśl przewodnią nie jednym artykułem lub numerem, ale całym ciągiem, będziemy mogli uwidocznić, w redakcyi bowiem literackiego organu, wszystko zależy od wykonania. Wstrzymujemy się również od przytoczenia nazwisk autorów, którzy nam współpracownictwo przyrzekli, bo mamy nadzieję, że w oczach czytelników nie nazwisko pisarza, ale wartość artykułów ważyć będzie.

Wychodzenie *Przeglądu Tygodniowego w Niedzielę*, nie naruszy w niczem poszanowania dla dnia świątecznego, gdyż jedynie tylko ekspedycya odbędzie się w godzinach rannych przed nabożeństwem. Dzień zaś ten sprzyja czytelnictwu więcéj niż inne w tygodniu, pracą na chleb powszedni zajęte.

### WARUNKI PRENUMERATY.

Pismo pod tytułem *Przegląd Tygodniowy*, wychodzić będzie w formie arkusza złożonego, rozmiarów niniejszego prospektu, o ośmiu stronnicach druku, raz na tydzień, mianowicie w każdą *Niedzielę rano*.

Przedpłatata wynosi:

| *w Warszawie:* | | *Na prowincji bez kopert:* | |
|---|---|---|---|
| Rocznie. . . . | Rs. 3 kop. — (złp. 20) | Rocznie. . . . . . . | Rs. 4 (złp. 26 gr. 20) |
| Półrocznie . . . | „ 1 „ 50 (złp. 10) | Półrocznie . . . . . | „ 2 (złp. 13 gr. 10) |
| Kwartalnie . . . | „ — „ 75 (złp. 5) | Kwartalnie . . . . . | „ 1 (złp. 6 gr. 20) |
| Miesięcznie. . . | „ — „ 25 (złp. 1 gr. 20) | | |

Prenumeratowie w Cesarstwie dopłacają Rs. 2 na koperty, jeżeli innego pisma w takowych nie odbierają.

Pismo nasze w Warszzwie odnoszone będzie każdemu prenumeratorowi według wskazanego adresu *bez żadnéj osobnéj dopłaty*.

Prenumerata przyjmuje się na wszystkich urzędach i stacjach pocztowych, oraz w księgarniach i kantorach pism peryodycznych w Warszawie i miastach prowincyonalnych. Główna zaś Ekspedycya na Warszawę w *Redakcyi Przeglądu Tygodniowego*. Nr. 2414/15 przy ulicy Nowolipie, gdzie wszelkie listy i przesyłki adresować należy, oraz w kantorze przy drukarni *Jana Jaworskiego* Nr. 415, ulica Krakowskie-Przedmieście. Główny komis naszego pisma na Galicyę wschodnią, powierzony został księgarni *Karola Wilda* we Lwowie, na Kraków i Galicyą zachodnią księgarni *Friedleina* w Krakowie, na W. Ks. Poznańskie księgarni *Ludwika Merzbacha* w Poznaniu.

Warszawa, w Listopadzie 1865 roku.

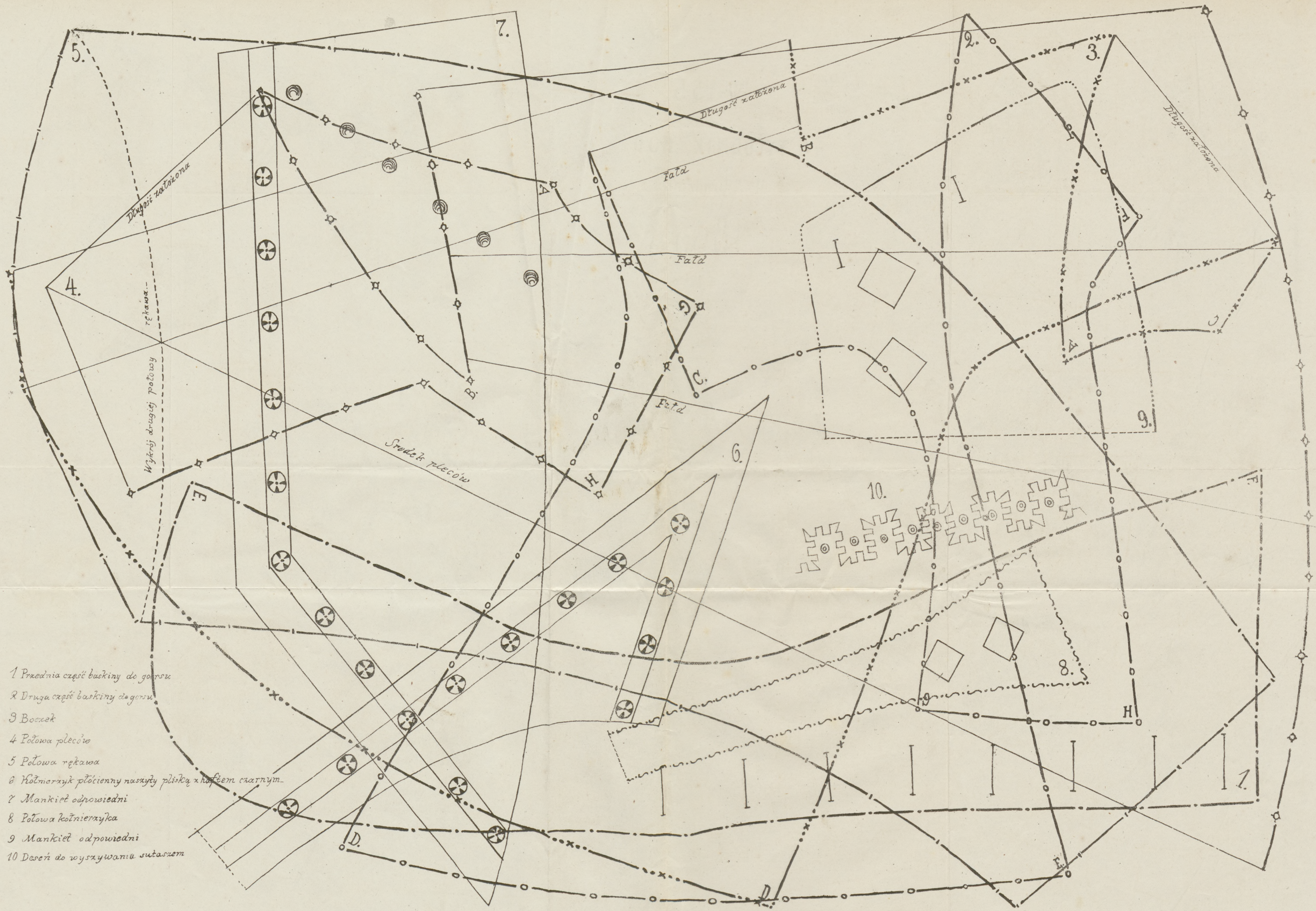
Redaktor i Wydawca, **Adam Wiślicki**.

**Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz ze wzorami czepków, kapeluszy, sukien i formami oraz kalendarz na rok 1866.**

w Drukarni K. Kowalewskiego. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.



№ 155
TYGODNIK MÓD
Mc Grudzień
1865.
№ 1.
Czepek złożony z bufek tiulowych, opasany wstążką zieloną
№ 2.
Czepek muślinowy ze wstawką haftowaną
№ 3.
Czepek tiulowy z woalką opasany pięć razy wstążką (Bleu mexique)
№ 4.
Kapelusz biały z aksamitu niestrzyżonego.–
№ 5.
Kapelusz czarny aksamitny z białą atłasową główką
№ 6.
Kołnierzyk płócienny z końcami spiczastemi, haftowany w narożnikach
№ 7.
Kapelusz biały pluszowy w centki fijołkowe.–
№ 8.
Bucik
№ 9.
Kapelusz z aksamitu fijołkowego.–
№ 10.
Czepek empire przybrany lila krepą
№ 11.
Czepek empire ze wstążką różową
№ 12.
Kołnierzyk Kardynalski z gipiurowemi końcami.–
№ 13.
Mankiet odpowiedni.–
№ 14.
Ubranie panienki 8mio letniej
№ 15.
Rękaw ubrany grubym sznurem i kwastami.–
№ 16 Suknia czarna jedwabna.–
№ 17.
Rękaw przybrany plisami jedwabnemi
№ 18.
Stanik z baskiną tylko na przodzie–
№ 19
Stanik ozdobiony aksamitką i koroneczką
№ 20.
Stanik jedwabny naszyty wstawką gipiurową
№ 21. Siatka
№ 22
Czepek tiulowy garnirowany blondynką i przybrany wstążką różową
№ 23.
Czepek z tiulu jedwabnego, przystrojony wązką wstążeczką zieloną.–
Główka suto namarszczona, przepasana w środku wstążeczką.
№ 24.
Czepek tiulowy ubrany wstążką Maïs i blondyną
№ 25.
Czepek negliżowy z białego półbatystu, garnirowany haftowaną falbanką.– Na bufkę spada chusteczka kwadratowa.–
№ 26 Kołnierzyk –
№ 27.
Mankiet
№ 28.– Baskina do gorsu.– Forma na drugiej stronie od №1go do 5go
№ 29.
Kołnierzyk – Forma na drugiej stronie №8my 9ty Mankiet
Mankiet odpowiedni
№ 30.




1 Przednia część baskiny do gorsu
2 Druga część baskiny do gorsu
3 Boczek
4 Połowa pleców
5 Połowa rękawa
6 Kołnierzyk płócienny naszyty pliską z haftem czarnym.
7 Mankiet odpowiedni
8 Połowa kołnierzyka
9 Mankiet odpowiedni
10 Deseń do wyszywania sutaszem